

Jakub Poświętny

## Cień

Miała na sobie kremowy golf – wyznacznik sukcesu i spełnienia zawodowego. Nie mogła znaleźć droższego. Materiał najlepszego gatunku. Spodnie z tej samej półki, elegancie. Wyglądała naturalnie. Nigdy nie musiała korzystać z usług kolegi/chirurga plastycznego. Lekki makijaż, ale

cena kosmetyków swoje waży. Włosy naturalnie kręcone, lekko rudawe. Wielu mogłoby jej zazdrościć i może nawet zazdrości.

I wnętrza.

Kolory są tanie. Więc ściany na białą farbą za tysiące zielonych. Biel i szkło. Wszystko jest subtelne i prawie niewidoczne. Jeśli już stolik, to za kilkanaście tysięcy. Kanapy nie ma, bo nie ma kto tu przesiadywać. Wygodny fotel i nowiutki telewizor. W łazience najdroższe kafelki. W sypialni łóżko tak nowoczesne, że prawie samo się ścieli. Mogłoby mieć jeszcze funkcję rżnięcia na zawołanie.

W pracy jest raczej lubiana. Kto specjalnie szaleje za szefem? Najważniejsze, że nikt się specjalnie przy niej nie napina.

Gdy zaczynała w tej firmie, wszystko musiało być zrobione na wczoraj, więc paznokcie miała zjedzone prawie do krwi. Teraz są piękne i błyszczą bezbarwnym lakierem. U nikogo z jej podwładnych nie zauważyła brzydkich paznokci. Uznała, że to również świadczy o jej sukcesie.

Niedawno wymyśliła, że z okazji urodzin w pracowni-czej stolówce zawsze będzie czekał na solenizanta tort. Nikt nie wiedział, jak okazać jej wdzięczność, więc na początku było niezręcznie. Z czasem wszyscy się wyluzowali i grupa zaczęła się integrować nawet po pracy.

Ona nigdy nie brała w tym udziału, chociaż często ją zapraszano.

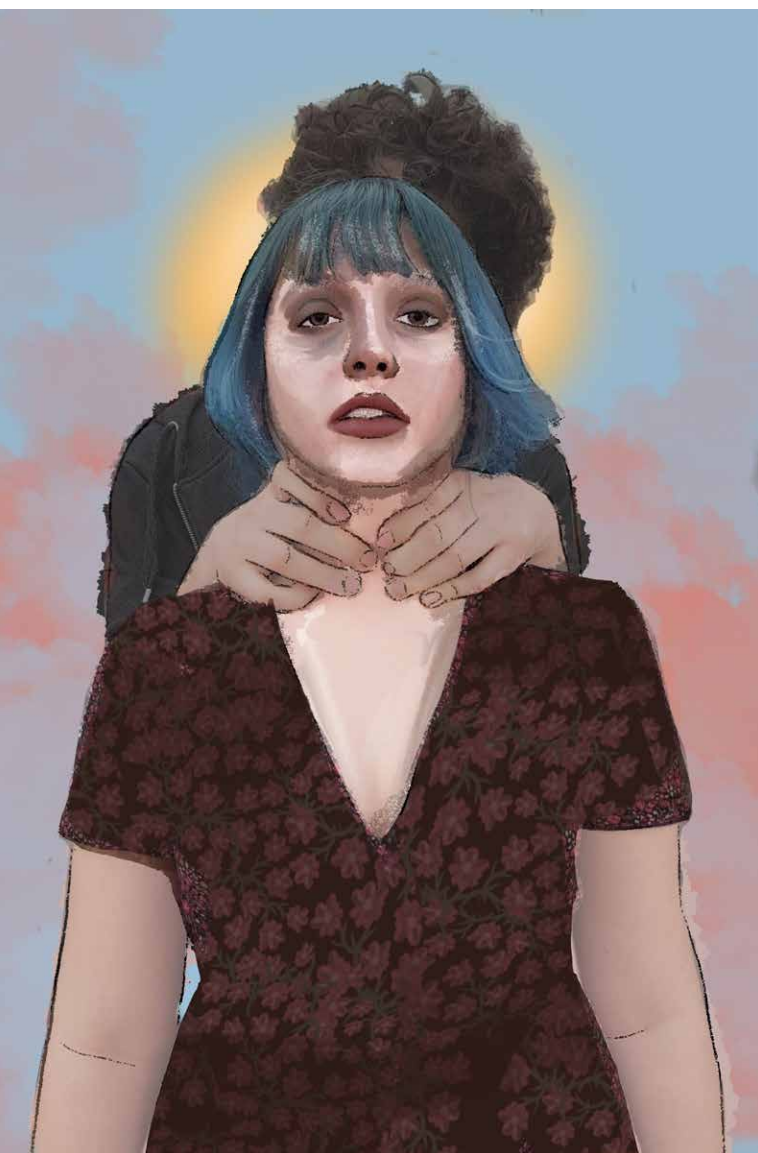
Wszyscy chcieli się zrewanżować w kwestii tortów, lecz nikt nie znalazł daty jej urodzin. Gdy w końcu ktoś ją poznał, zrobili zrzutkę. Przyjęła wszystko z uśmiechem. Poprosiła jednak grzecznie i stanowczo, żeby więcej nie robili sobie kłopotu.

Przeplakała wtedy cały wieczór.

\*\*\*

– Gośka, jesteś pewna, że chcesz tam jechać? Sama?

– Nie wiem. Nie jestem pewna. Nie wyobrażasz sobie tamtejszego braku akceptacji. Chyba nie chciałabyś zostać zjedzona?



Julia Borowska / PLSP w Supraślu

– Nie żartuj. Nadal nie rozumiem... Po co?  
 – Najpierw myślałam, że chcę zapobiec wyrzutom sumienia, bo żałuję, że nie byłam na pogrzebie ojca, ale... Nie tylko o to chodzi. Chcę komuś pomóc. Zajmie mi to kilka dni. I muszę sama.

\*\*\*

Dom stał na końcu ulicy. Wielki klocek z szarej cegły nadal nie był otynkowany. Pamiętała, że ojciec często w tyłko sobie zrozumiął sposób szczyił się, że wybudował wiele domów, a swojego nigdy nie skończył. Rechotał wtedy pijany wśród innych pijanych.

Zmarł kilka lat temu. Nie była na pogrzebie. Bała się, że nad trumną poczuje tylko wstyd. Wstyd za niego, że tyle razy musiała go siłą ciągnąć do domu, gdy nago biegał po wiosce.

Stali wtedy w oknach za firankami, a niektórzy wychodzili przed swoje ploty. I patrzyli, jak z trudem prowadzi go do domu na końcu ulicy.

W nagłym szale pozbywał się ubrań. Głos w jego głowie w pewnym momencie upojenia mówił mu, że ich nie potrzebuje. M. miał to po nim, ale przynajmniej sam wracał do domu. Znajdywały go rano z matką w korytarzu. Leżał na szmacianym chodniku czasami obszcpany, a nierzadko obespany.

Właśnie na pogrzeb M. postanowiła przyjechać. Matka zadzwoniła i powiedziała, że nie żyje. Powiesił się. „Dlaczego to zrobił?” – od razu pomyślała i nawet by zrozumiała, gdyby się po prostu zapił, bo nie byłby pierwszym i nie ostatnim. Jednak on sam zdecydował.

Pojechała, bo chciała zapytać, ale tak naprawdę nie wiedziała, czy ktoś jej odpowie.

\*\*\*

Stała przed drzwiami i chwilę się wahała, czy dzwonić, pukać czy może po prostu wejść. Weszła. Od razu chciała się rzucić do okien i wszystkie po kolei otwierać.

– Straszny tu zaduch – krzyknęła.

Usłyszała szuranie krzesła i szybkie kroki.

– Kto mi tu włączy bez pytania – dobiegł ją niezmienny głos matki.

Zobaczyły się.

– To ty. Co tu robisz?

– Jak to co? Dzwoniłaś. Przyjechałam na pogrzeb. Twarz matki była jak maska, nie zdradzała żadnych uczuć. Stała i patrzyła.

– No tak. Przyjechałaś na gotowe. Niby zawsze lubiłaś wygodę, ale kiedyś przynajmniej na coś się przydawałaś. Teraz jesteś miastowa. – Ostatnie słowo niemal wypluła.

Nie zdążyła jakoś tego spuentować. Matka wyrwała z jej rąk torbę z czarną sukienką i kosmetykami w środku. Ruszyła w stronę jej dawnego pokoju.

Gdy szła przez dom, miała wrażenie, że przez te wszystkie lata nic z niego nie ubyło. Wszystko zdawało się stać w tych samych miejscach obudowane teraz kolejnymi rzeczami. Matka niczego nie wyrzucała.

W salonie stał ten sam stary telewizor, który ojciec kiedyś przywiózł bez zapowiedzi. Zdziwiła się, że miał taki mały ekran. Obok stały dwa większe i trzeci, udający nowoczesny. Kwiaty rosły w tych samych doniczkach, jednak było ich teraz zdecydowanie więcej. Stały nawet wzdłuż ścian korytarza i tworzyły roślinny tunel. Okien od dawna nikt nie mył i zastanawiała się, jak te wszystkie rośliny rosną w tak marnym świetle.

Minęły pokój A. Nie dobiegał z niego żaden dźwięk. Wiedziała, że musi później tam zajrzeć.

W jej pokoju nie zmieniło się nic poza dziesiątkami pudeł, które zajmowały prawie całe wolne miejsce na podłodze.

– Musisz je gdzieś wynieść, jeśli chcesz tu spać. Nie wiem gdzie.

– Nie ma tutaj żadnego hotelu, prawda?

– Nie wkurwiał mnie.

Matka wyszła.

Przesunęła kartony i ustawiła jeden na drugim, żeby zrobić trochę miejsca, ale nie miała zamiaru tu spać. Wolałyby przesiedzieć noc w samochodzie. Przemęczy się na kolacji, jeśli jakaś będzie, a później pójdzie do samochodu. Rano skorzysta z łazienki, przebierze się, a po pogrzebie od razu wróci do miasta. Chciała zrezygnować z planu.

\*\*\*

– Proszę pani! A Gosia ma dzisiaj urodziny i nie przyniosła żadnych cukierków.

Nauczycielka podnosi wzrok i tak naprawdę ma ochotę powiedzieć temu małemu, że i tak jest dość pulchny i akurat

jemu cukierki nie są potrzebne, lecz uśmiecha się i wyjmuje z biurka reklamówkę ze słodyczami. Starala się nie zapomnieć, a wyszło niezręcznie. Tak jak rok temu.

– Przecież nic się nie stało. Dzisiejsza solenizantka zwyczajnie zapomniała i to może się zdarzyć każdemu.

Wie, że dzieci nie oszuka. Próbuje na swój sposób załagodzić całą sytuację.

– Poproszę cię tutaj, Gosiu. Rozdaj cukierki i weź sobie kilka. Wszystkiego najlepszego.

Dziewczynka czerwieni się, ale chodzi po klasie i przyjmuje od wszystkich życzenia.

Po lekcjach niechętnie wraca do domu, bo wie, co ją czeka.

\*\*\*

– W końcu jesteście. Wolniej się nie dało?

Przed pójściem do szkoły zaczęła sprzątać dom. Wycierała kurze, myła wanny i podłogi. Teraz musiały dokończyć, a później miała nanosić drewno na opał.

Dorośla Gosia po wewnętrznej stronie lewej ręki nadal ma widoczną bliznę. To pamiątka po wystającym gwoździu z drewna z odzysku.

Jej starsi bracia w swoje urodziny, poczynając od dziesiątych, wcale nie wychodzili do szkoły. Matka planowała im cały dzień z jedną krótką przerwą na posiłek. Więc dziewczynkę już za rok czeka to samo.

– Nie ma lepszego sposobu na świętowanie swojego przyjscia na świat niż dosadne okazanie swojej przydatności – twierdziła.

Oczywiście nie dostała żadnego prezentu, bo niby czemu miała dostać? Nie było też tortu. Na co dzień nie bywało lepiej, bo pracy na wsi zawsze czekało dużo i nigdy tak naprawdę nie dało się jej skończyć. Część musiała być robiona codziennie, a do tego dochodziły prace sezonowe. Myślała wtedy czasami, że byłoby łatwiej, gdyby raz na jakiś czas usłyszała choćby dobre słowo albo poczuła, że ktoś docenia to, co robi, i że nadal ma siłę na naukę.

– Ojciec wraca – powiedział najstarszy brat.

– No to zaraz się zacznie – dodał młodszy.

Od progu słycać było hałas. Czasami po prostu wrzask, innym razem śpiew albo płacz. Matka biegła i pośpiesznie przeszukiwała kieszenie ojca. Zabierała część pieniędzy i gdzieś chowała. Na jedzenie.

Ojciec miał ekipę budowlaną. Pracował porządnie, ale gdy kończył zlecenie i dostawał wypłatę, to musiał

od razu zacząć ją przepijać. Pił do ostatniej złotówki. Później brał kolejną robotę, znikał i wszystko zaczynało się od nowa.

Gdy Gosia zdała maturę, wyjechała na studia i przez wiele lat nie wracała do rodzinnego domu.

\*\*\*

– Kolacja będzie, jak ją sobie zrobisz. Ja robię tylko dla siebie i dla A. Powinnaś do niego zajrzeć. Niech cię zobaczy. Możesz mu coś opowiedzieć, ale pewnie nie odpowie.

W takim razie później sprawdzi, czy sklep jest nadal w tym samym miejscu.

Zapukała do pokoju A. i weszła bez odpowiedzi. Siedział przy oknie i patrzył na ulicę. Usiadła na jego łóżku. Rozejrzała się. Tutaj również niewiele się zmieniło, ale zauważyła wózek inwalidzki. Zastanawiała się, kiedy zaczął mu być potrzebny.

Próbowała opowiedzieć o swojej pracy, o życiu w mieście. Ostatecznie wydukała kilka oklepanych zdań.

Odrzucił się i przez chwilę na nią patrzył. Wydał z siebie kilka dźwięków i zaczął się wiercić.

– Chce, żebyś go podsunęła do biurka. Czasami coś pisze.

Podsłuchiwała, bo nie usłyszała kroków matki, ale zrobiła tak, jak powiedziała. Na kartce napisał, że ma długie włosy i że zmieniły kolor. Po chwili dopisał, że ładnie pachnie. Matka podeszła i popchnęła wózek na miejsce przy oknie. Gosia zapytała, czy tak tu siedzi przez cały dzień.

– A co ma robić? Są gazety, czasami czytam mu je na głos, a czasami sam próbuje, gdy mniej trzęsą mu się ręce. Jest kilka programów w telewizorze. To tak siedzi. Jak jest cieplej, to wyprowadzam go na podwórko. I tak z nikim nie pogada, bo mało kto rozumie to jego zawodzenie. Ja to czasem przez płot się chociaż podrę z tą starą mendą sąsiadem. Głupi. Wszędzie rozpowiada, że dom chcę mu podpalić. Popiołem zimnym. No głupi. Ale jak ojciec nie żyje, to przynajmniej nie dzwoni po policję, jak wtedy, gdy trochę pohalał. Coś się mu w głowie poprzestawiało po tym, jak mu baba się powiesiła. Znalazł ją po kilku dniach w lesie. To zaraz po tym było, jak uciekłaś. Teraz ja muszę po policję dzwonić. Bo jego synalek mnie chciał pobić. A. tu sobie siedział i przez okno chociaż popatrzył na akcję. Bo na co dzień to tu tylko ciągniki i czasem samochód.

Chciała szybko stamtąd wyjść i odetchnąć. Na biurku położyła prezent dla A.

- Książkę mu dajesz? Przecież nie przeczyta.
- To ty przeczytaj na głos. Może mu się spodoba.
- Dobra, dobra.

Ruszyła w stronę sklepu. Był w tym samym budynku, ale wyglądał na niedawno odnowiony. Nad drzwiami zobaczyła baner dużej sieci. Zastanawiała się, kto świadomie wybiera tak paskudny kolor tynku.

Chciała kupić wino i postarać się w miarę możliwości rozluźnić. Alkohole stały na ścianie za ladą. Rzuciła na nie okiem i wypatrzyła jedno znośne.

- Nie podam – sprzedawczyni była w bliżej nieokreślonym wieku, a na twarzy miała maskę podobną do matki.
- Przepraszam. Nie rozumiem.
- Jest post. Czego tu nie rozumiesz? Nie sprzedajemy teraz alkoholu. Jak chce, to niech idzie do Marciniaków na końcu wioski. Tam zawsze dostanie. Chociaż takiego ładnego winka to na pewno nie.

Była zdezorientowana i nadal zdenerwowana po spotkaniu z matką.

– Nadal nie rozumiem. Słyszała pani o prawach konsumenta? Towar stoi na półce, widzę go, więc musi mi pani go sprzedać.

- Nic nie muszę – odwarknęła.

Nie była w stanie odpuścić, więc spróbowała z innej strony.

– Widzę, że sklep należy do sieci. Nikogo nie zainteresowałoby, że świadomie rezygnujecie tu z zysków?

- Straszysz mnie, gówniario?

Poczuła, że zderza się ze ścianą i niczego tu nie działo. Skapitulowała i wyszła z pojemnikiem gotowej zupy i bułkami.

Sklepowa miała rację. U Marciniaków bez problemu kupiła wino, ale musiała wytrzymać obleśny wzrok stałych bywalców, którzy stali przed sklepem i pili piwo, a dodatkowo miała wątpliwości, czy chce ryzykować piciem dziwnie wyglądającego trunku.

Postawiła zakupy na stole w kuchni. Nie zdążyła się zastanowić, co dalej, bo do pomieszczenia wbiegła matka i rzuciła się na nią, popychając w stronę ściany. Próbowwała się wyrwać i pokonać szok, który ją sparaliżował. Ich twarze prawie się dotykały.

– Co ty odpierdalasz!?! Przyjeżdżasz tu i rządzisz się tak, że nawet sklepowej grozisz? Tak, tak. Już wioska gada. Wstyd mi robisz znowu. Uciekłaś stąd, to wszyscy gadali i teraz znów. Nie na moje nerwy to. Pogrzeb za pogrzebem... I przyjeżdża pani miastowa, i od razu widać,

że dyscypliny już nie ma. Kiedyś chodziłaś jak w zegarku. Nagle musiało ci się coś w tej pustej głowie przestawić.

Czuła ślinę matki na policzkach.

– Puszczaj mnie. Zostaw.

Zrobiła krok w tył.

– Jak tu jesteś, to masz się zachowywać. Jasne?

– Przyjechałam tu tylko na pogrzeb. Miałam wątpliwości, ale czułam, że kiedyś bym żałowała. Okazuje się, że żałuję teraz. Więc pozwól, że jak już tu jestem, to przynajmniej będzie z tego jakiś pożytek. Umyję okna i zrobię kolację.

Matka była wyraźnie zszokowana takim obrotem spraw, jednak nie protestowała. Wyszła bez słowa, więc córka uznała to za aprobatę.

\*\*\*

Po pogrzebie.

Książd był niezwykle treściwy, więc nawet nie zdążyła się zdenerwować. Uświadomiła sobie, że ostatni raz na mszy była w tym kościele. Zwiedziła wiele świątyń, podróżując, nigdy nie wiązało się to jednak z nabożeństwami.

Zakład pogrzebowy wszystkim się zajął i zostało tylko patrzeć, jak trumna zjeżdża w dół, a mężczyźni w rękawiczkach zasypują ją ziemią. Kilka osób płakało i jej też poleciało kilka łez, gdy przypomniała sobie kanapki ze śmietaną i cukrem.

Nie było stypy. Ale dobrze było wrócić do domu, który w końcu zaczął go przypominać. Wpadało do niego więcej światła i wszędzie unosił się zapach środków czystości.

Przyprowadziła A. do jadalni i we trójkę zjedli obiad. Otworzyła butelkę wina, której wcześniej ostentacyjnie nie wypiła, bo padła zmęczona sprzątaniami. Zasnęła w swoim dawnym łóżku. Spała mocno, długo. I niespokojnie.

Została na kilka dni, żeby wszystko przygotować.

Przygotować trzeba było przede wszystkim dokumenty. Musiała uspić czujność matki i znaleźć wszystko, czego potrzebowała. To nie było łatwe wśród stosów rupieci i kartonów.

W końcu mogła zadzwonić.

Wcześniej ostrożnie uprzedziła A. Nie była jednak pewna, czy zrozumiał.

Miała nadzieję, że robi dobrze i że będzie mu tam lepiej.

Przyjechali po południu czwartego dnia od jej przyjazdu. Zabrali jego rzeczy i posadzili go na lepszym wózku,



którym wjechali do busa. Pożegnała się z nim i obiecała odwiedzać. Matka protestowała krzykiem. Nagle przestała. Wbiegła do domu i zamknęła się w swoim pokoju.

\*\*\*

– Udało się?

– Miałam chwilę zwątpienia, czy na pewno zrobić wszystko tak, jak zaplanowałam. Ale tak. Ostatecznie się udało. Z ulgą zostawiłam ten smród za sobą.

– Metaforyczny smród?

– Tam naprawdę śmierdziało. Zaniebanymi budynkami, ludźmi z mojej przeszłości, wspomnieniem ciężkiej pracy i brakiem wsparcia od matki. I nie śmieję się. Śmierdziało tam też głównem. Wszędzie. Już myślałam, że matka ma rację i zrobiła się ze mnie stereotypowa miastowa z wioski, ale po drodze zatrzymywałam się w wielu małych miejscowościach, bo nie byłam w stanie długo prowadzić, i nigdzie tak nie śmierdziało. Szczerze – nigdzie.

\*\*\*

– Możesz jeszcze na trochę zostać. – Twarz matki wydawała się przez chwilę wręcz pogodna i przyjazna. – Pomożesz mi. Sama nie dam rady. Nie gniewam się za to, że knułaś za moimi plecami.

Pomyślała, że dawno nie czuła takiego mrozu. W mieście nie był aż tak dokuczliwy.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Nie chcę. Zostawiłam tam dużo spraw. I kota.

– Kota – parsknęła, a jej twarz znów przypominała maskę – to wypierdalaj stąd. Już cię tu nie widzę.

Mimo wszystko zaskoczyła ją ta nagła zmiana, ale nie wytrąciła z równowagi.

– Cieszę się, że zostajesz sama. Zasłużyłaś na to. Zasłużyłaś zaniebaniem choroby ojca. Mógł się leczyć, a ty kazałaś mu dalej pić. Mogłaś wiele lat temu oddać A. do ośrodka i na pewno byłoby mu lepiej. Zasłużyłaś, bo P. uciekł przez ciebie. M. powiesił się przez ciebie. Myślisz, że z nikim tutaj nie rozmawiałam? Pytałam, rozmawiałam. Dowiedziałam się, że miał pracę. Że wójt się nad nim zlitował i pozwolił za parę groszy zamiatać ulice. Nie pił. Do czasu pierwszego urlopu, tak? I wtedy go napoiłaś, tak? Wszystkich osaczasz, manipulujesz. Zostajemy przy tobie później i nie wiemy, jak wytrzymywaliśmy. M. nie wytrzymał. . . Zostaw wszystkich w spokoju. Zasłużyłaś i nie chcę cię już nigdy widzieć.

Niczego nie czuła. Dotarło do niej, że od wielu lat matkę miała w swojej świadomości, ale nie towarzyszyły temu żadne konkretne emocje.

Ruszyła w stronę samochodu. Świeciły latarnie. Zauważyła, że para z jej ust rzuca cień. Na tym się skupiła: na cieniu pary z ust. Myślała o nim, gdy odjeżdżała.

## JAKUB POŚWIĄTNY

– ur. pod koniec 1996 r. w Bielsku Podlaskim. Z zamiłowania muzyk i czytelnik. Z wykształcenia kucharz. W swoich próbach literackich, za pomocą zagubionych i skrzywdzonych bohaterów, ukazuje różnorodności w życiu wiejskim i ujawnia jego aspekty, które zwykle pozostają niewidoczne dla społeczeństwa. Podlaska wieś nie jest tym, czym się wydaje.



foto: Zuzanna Święcka